

Cerkiew w Szczytach

autor: ewa_zwierzyńska

Cerkiewka na wzniesieniu z przyległym cmentarzem, zagubiona gdzieś wśród pól na uboczu wsi Szczyty, oddalona od ruchliwych tras tonęła w promieniach zachodzącego słońca, otoczona wiekowymi lipami pamiętającymi jeszcze czasy ostatnich królów polskich.

Byłam sama, a wokół żywego ducha, tylko czysta symfonia przyrody: cykanie świerszczy, mnóstwo świergotów, po krzewach śpiewały słowiki, jakieś cierniówki i mnóstwo innej ptasiej drobnicy. Wszystko tonęło w zieleni i niesamowitej ciszy. Spokój, spokój, spokój... Można było tak siedzieć bez końca wśród wysokich traw i chłonać tę niesamowitą harmonię wszechświata. Wszystko było tak, jak powinno być.

Urokowi tego miejsca poddał się również badacz dziejów Białostoczczyzny, Jan Glinka, który w 1937 roku napisał: „Cerkiew stoi na wzgórzu za wsią, w położeniu malowniczym, panuje nad sfałdowanym krajobrazem. Drewniana, pod dachówką holenderską, otoczona cmentarzem i dookoła murem. (...) Bryła wyniosła i nadzwyczaj harmonijna, doskonale zrównoważona w sobie, co uwydatnia się zwłaszcza na wzgórzu, na którym stoi, i pomiędzy dużymi drzewami, które budynek otaczają”.

Braniccy, Węgierscy i król Stanisław August Poniatowski na szczytowskiej arenie dziejów Nie tylko ze względu na walory krajobrazowe warto odwiedzić to miejsce. Cerkiew w Szczytach jest szczególnie ze względu na unikalne obrazy znanego francuskiego malarza Sylwestra Augustyna Mirysa (1700–1790). Aby odpowiedzieć na pytanie, skąd w prawosławnej, wiejskiej cerkiewce znalazły się dzieła wybitnego klasycystycznego malarza tworzącego między innymi na dworze Jana Klemensa Branickiego, musimy cofnąć się daleko w przeszłość.

Starodawne dokumenty mówią, że w tym miejscu z dawien dawna funkcjonował cmentarz oraz prawdopodobnie stała niewielka cerkiewka. Całe to uroczysko nazywało się Kościółek, co oznacza, że znajdowała się tu albo świątynia, nawet przez prawosławnych nazywana kościołem, albo, co bardziej prawdopodobne, słowo kościółek oznacza „miejsce pochówku kości”, czyli cmentarz. Fundatorem cerkwi był Jan Walenty Węgierski, którego ojciec Andrzej Węgierski otrzymał Szczyty w darze w zamian za zasługi na dworze Branickich. Jan Walenty był ponadto jednym z najbliższych współpracowników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, znanego z zamiłowania do sztuki i umiejącego otaczać się ludźmi wysokiej kultury.

Jako Polak i katolik postanowił ufundować świątynię swoim poddanym zgodnie z prawem kollacji, które zobowiązywało właścicieli ziemskich do wybudowania z własnych funduszy świątyni zgodnej z wyznaniem wiernych, w tym wypadku unickiej. Budowę cerkwi rozpoczęto w 1785 roku zgodnie z kanonami i modą panującą w ówczesnym czasie: cerkiew z drzewa modrzewiowego miała kształt ośmiokąta, była zwieńczona kopułą i krzyżem. Węgierski nie żałował grosza na budowę i wyposażenie świątyni. Wnętrze zostało urządzone zgodnie z popularnym wówczas trendem latynizacji cerkwi unickiej, wprowadzono elementy obce kanonom greckim, takie jak balustrada zamiast ikonostasu, konfesjonał, wisząca ambona z baldachimem czy monstrancja, charakterystyczna dla kościoła rzymskiego.

Wybitny malarz francuski Mirys pozostawia swoje dzieła w Szczytach

Węgierski pozostawał w ścisłych kontaktach z dworem Branickich, na którym wspomniany malarz Sylwester Augustyn Mirys malował portrety dworzan i obrazy zdobiące ściany magnackiej rezydencji. Węgierski zlecił mu namalowanie obrazów do powstającej świątyni w Szczytach. Do dziś znajduje się w niej sześć obrazów przypisywanych Mirysowi: Zdjęcie Chrystusa z krzyża, Matka Boża z Dzieciątkiem, Chrystus w Jordanii, Święty Onufry, feretron (ikona procesjonalna), Chrystus Cierpiący z aniołami i Ostatnia wieczerza. Badacze nie mają pewności, czy wszystkie te obrazy są pędzla Mirysa, jednak nie ma wątpliwości co do jego najwybitniejszego dzieła: Zdjęcia Jezusa z krzyża. Obrazy te namalowane w stylu klasycyzującego baroku nie mają nic wspólnego z kanonami pisania ikon, wobec czego nie można nazywać ich ikonami, są właśnie obrazami.

Oprócz wyposażenia, obrazów i szat Węgierski ufundował cerkiewne księgi, a jego dbałość o estetykę i szacunek do wartościowych przedmiotów dokumentują wytyczne, jakie pozostawił diakowi cerkwi co do obchodzenia się z księgami: „kart przekładając nie drzeć, ślinami niemaczać, pazurami niedrapać, papierami albo wiorkami niezakładać, bo są od tego tasiemki y wstęgi, z umysłu do zakładania przyprawne”. W październiku 1875 roku cerkiew wyświęcono na cześć świętego Jana Chrzciciela, patrona fundatora.

A nad cmentarzem biją dzwony...

W 1849 roku obok cerkwi wybudowano drewnianą dzwonnice o konstrukcji zrębowej, na planie kwadratu. Wyposażono ją w nowe dzwony, jeden z nich zachował się do dziś. Podczas gruntownego remontu cerkwi w 1878 roku postanowiono zlikwidować balustradę oraz pozostałe wyposażenie charakterystyczne dla kościoła rzymskiego i wznieść dwukondygnacyjny ikonostas. Hojność parafian nie miała granic. Każdy ofiarował tyle, ile mógł, by cerkiew robiła wrażenie. W ikonostasie znalazły się ikony: Bogarodzicy, świętego Antoniego Peczerskiego, świętych Piotra i Pawła, ikona patronalna Ścięcia Głowy Jana Chrzciciela oraz świętej Paraskiewy. W sumie ikonostas składał się z 12 ikon, z których jedną z największych i najbardziej okazałych – ikonę Zbawiciela – ufundował Teofil Piotrowski z Hołodów.

Warto zajrzeć na cmentarz przylegający do cerkwi. Odnajdziemy na nim sporo starych nagrobków z XIX i początku XX wieku. Na najstarszym z nich widnieje inskrypcja z 1800 roku, został on poświęcony Jelenii ze Szczytów. Najwięcej starych grobów znajduje się tuż za murem obok cerkwi. Zostali tam pochowani kolejni właściciele majątku Szczyty, państwo Wiewiórowscy, prawosławni dziedzice i znamienici gospodarze. Nagrobki mają postać kamiennych obelisków zwieńczonych żelaznym krzyżem. Zachowało się też kilka starych krzyży drewnianych.

Święty Jan Nepomucen po przejściach

Koło cerkwi natkniemy się na kolejną niespodziankę: pomnik świętego Jana Nepomucena z oderwaną aureolą i bez jednej ręki. Aby dowiedzieć się, skąd wziął się tutaj typowo katolicki święty, czczony tylko w Kościele rzymskim, znów musimy wrócić do czasów hetmana Branickiego, który u swojego nadwornego rzeźbiarza Jana Chryzostoma Redlera zamówił figurę Nepomucena. Miała ona stanąć przy moście nad rzeką Białą opodal jego rezydencji w Białymstoku. Wyrzeźbiony z piaskowca, prawie dwumetrowy Nepomucen nie spodobał się jednak hetmanowi, który kazał go odwieźć do Szczytów, gdzie umieszczono go przy cerkwi unickiej. Po pokoju tyłzyckim w 1807 roku Szczyty znalazły się pod zaborem rosyjskim, władze carskie przystąpiły wtedy do likwidacji kościołów unickich, zamieniając je w cerkwie prawosławne. Tak też stało się w 1839 roku w Szczytach.

Wówczas o figurę swego świętego upomniał się Kościół katolicki. Z niedalekiego Bielska Podlaskiego przybyła grupa parafian, która miała przewieźć pomnik do swojej świątyni. Mieszkańcy Szczytów nie chcieli jednak oddać świętego, do którego się już przyzwyczaili. Między jednymi a drugimi wywiązała się bójka, grupa parafian ciągnęła świętego w jedną stronę, a mieszkańcy wsi w drugą, wskutek czego

Nepomucen stracił jedno ramię i aureolę. Pojedynek wygrali miejscowi i dzisiaj pomnik Nepomucena stoi tam, gdzie zawsze, czyli przy cerkwi.

Bitwy o słuszną sprawę to specjalność szczytowian

Nie ostatni to raz mieszkańcy Szczytów postawili się władzy i wygrali batalię o swoje. W 1972 roku przysłano tutaj konserwatora zabytków, by odwiózł obraz Zdjęcie Chrystusa z krzyża do Warszawy celem konserwacji. Miejscowi nie dowierzali jednak, że odrestaurowany obraz wróci na miejsce i nie dopuścili do jego wywiezienia. Wściekły konserwator wydał pismo nakazujące parafianom renowację obrazu na własny koszt. Finał sprawy miał miejsce dopiero w 1996 roku, gdy proboszcz przekonał konserwatora zabytków do przeprowadzenia renowacji obrazu na miejscu, co też się stało.

Zaś w 1983 roku, gdy szczytowianie dowiedzieli się o planach postawienia obok cerkwi bloku wielkopłytowego, w którym mieli zamieszkać pracownicy zakładu rolnego, postanowili zrobić wszystko, by nie dopuścić do zeszpecenia otoczenia swojej świątyni. Nękali urzędników w gminie i w urzędzie wojewódzkim i po raz kolejny postawili na swoim – od budowy bloku odstąpiono. I całe szczęście! Blok wielkopłytowy obok cerkwi, na cichej wiosce z drewnianymi domkami – to byłaby barbarzyńska zbrodnia na tkance tego uroczonego zakątka! Dzięki determinacji i niezłomnej woli mieszkańców Szczytów wszystko wygląda tutaj tak, jak przed wiekami.